Dwie parasolki

Na spacerze podczas deszczu spotkały się dwie parasolki. Dawno już się nie widziały, bo rzadko kto urządza spacery podczas deszczu. Nic więc dziwnego, że parasolki miały sobie wiele do opowiedzenia.
- Widzę, że pani kolory wyblakły. Chyba ostatnio zanadto używała pani słońca. Niech pani uważa z tym opalaniem. Słyszałam, że można od tego zupełnie kolor stracić.
- Ależ skąd, ja się nie opalam. Ja jestem normalna parasolka. Nie znoszę słońca ani gorąca. Z tymi kolorami to czysty przypadek. Po ostatniej ulewie zostawiono mnie w stanie rozłożonym na balkonie, bym sobie wyschła. Tak spędziłam dni parę. Na nieszczęście trafiły mi się dni słoneczne. Oj, cóż to była za męczarnia, mówię pani. Słońce piekło strasznie. Czułam się jak na patelni. U pani widzę kolorki się trzymają, ale jeden pręcik jakby był wycięty. Czyżby z wichurą przyszło się pani zmagać?
- A da pani spokój. Co ja ostatnio przeżyłam. Byłam na wakacjach nad morzem. Trafił mi się wymarzony pobyt. Co chwila padał deszczyk. Delikatnie w moje pokrycie stukał. W oddali szum fali. Mówię pani, wakacje marzeń. Każdej parasolce takich życzę. Wszystko popsuła burza. Normalnie to ja burzy się nie boję. Zna mnie pani, jestem mocna. Ale ta nad morzem była strasznie silna, ponoć był to sztorm. Wiał wiatr tak silny, że jednym ramieniem się ugięłam i teraz mam tego znak. A pani wyprostowana i napięta jak trzeba. Widzę, że dba pani o linię. Ale proszę za mocno się nie napinać. Widzę, że na rogu szew się pani pruje.
- A to była przygoda za małym chłopcem. Strasznie chciał się mną pobawić. Jak pani wie, ja jestem parasolka automatyczna. Wystarczy przycisnąć jeden guzik, a sama się rozłożę. Niestety odkrył to ten chłopiec. Bardzo mu się to spodobało. Ciągle składał mnie i rozkładał, i tak chyba ze sto razy. W życiu się tak nie na ćwiczyłam. Najgorzej ucierpiały na tym moje szwy, stąd te małe rozdarcie. U pani widzę szwy mocno trzymają, za to na górze widzę jakieś małe przetarcie, jakby dziura. Czy aby nie przecieka pani tędy woda?
- Oj, niewiele brakuje. Ta dziura to było moje starcie z psem. Pewnego razu zabrano mnie na zakupy. Deszcz nie padał, byłam tak na wszelki wypadek. Chmury krążyły dookoła, ale niestety, deszczu ani kropli nie uroniły. Dzień byłby stracony, gdyby nie spotkanie z psem siadów. Był mały i bardzo lubił się bawić. Udałam, że go atakuję. On udawał, że jest już duży. Zaczął warczeć i szczekać. Trzeba było się bronić. Delikatnie go zaczepiałam, niczym mieczem byłam. Walczyłam dzielnie, każdy to powie kto mnie widział. Piesek również walczył jak umiał. A że miał ostre ząbki, zaczepił mnie jednym i teraz mam z tego powodu małą ranę. Nie martwi mnie to wcale. Taka blizna zdobyta na polu walki dodaje mi chwały.

Parasolki między sobą rozmawiały, rozmawiały, aż przestał padać deszcz. Wówczas schowano je do pokrowców. Teraz czekają na kolejny deszcz, bo ciągle mają wiele do opowiedzenia.

KalinaT

wydrukowano dnia: 12.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026